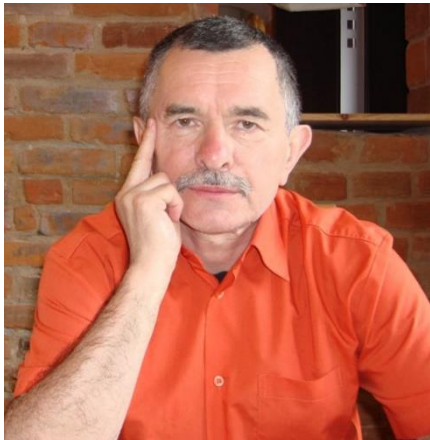


Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (58)

(fragmenty)



Śnięte miasto, śnięci przechodnie, śnięty – ja. Niebo jak wieko trumny, nic nie pisze, kręcę się w kółko nicości, czytam totalnie pesymistycznego Imre Kertesza, z którego „Dziennika galernika” notuję w pamięci od czasu do czasu perełki w rodzaju:

„Nie widzę żadnej sprzeczności w tym, że Verlaine napisał swoje najpiękniejsze wiersze, tarzając się w brudzie; wręcz przeciwnie, w fakcie tym rozpoznaję jedynie prawa rządzące rzeczami idealnymi – przeciwieństwo, co pięknie i moralne, jest jedynie pragnieniem; a siłą tego pragnienia stanowi o sile każdego artysty i twórcy”.

Albo: „człowiek zawsze potrzebuje dwóch równoległych obrazów: »rzeczywistego« i »wyobrażonego«. Ale dlaczego ten cudzysłów? Dlatego, że żaden z nich nie jest całkowicie rzeczywisty ani całkowicie wyobrażony”.

Zaś zdanie: „wszystko, co dla mnie ważne, potrafię jednocześnie odczuwać jako rzecz bez znaczenia” pasuje jak ulał do moich listopadowo-szaradowych nastrojów.

Wczoraj wrażenie zrobiły na mnie melancholijne, perfekcyjnie dopracowane w formie obrazy Grzegorza Steca wystawione w Centrum Kultury Żydowskiej na Kazimierzu oraz jego wiersze o malarzach. Szczególnie utkwiła mi w pamięci metafora – cytuję z pamięci – o van Gogh, który rozciął niczym rzeźnik tęczę, aż buchnęły z niej kolory do nadstawionego przez niego wiadra. A potem chlusnął nimi na obrazy...

Kto dziś jest uwrażliwiony na piękną, trafną metaforę? A przecież pamiętam, że redaktor tygodnika „Wieści” Stanisław Słupka dał mi w 1975 etat w swoim ludowcowym tygodniku, bo, jak twierdził, zachwycił go jedna moja metafora wyczytana z miesięcznika „Poezja”. Ba, zacytował mi ją...

Mój pierwszy szef dziennikarski stylizujący się na Witosa (miał jak on wąsy) był trochę

pozerem, jednak konia z rzędem temu politykowi czy redaktorowi naczelnemu, który dziś byłby tak uwrażliwiony na piękne słowo poetyczne...

W Europie kryzysy ekonomiczne, spadki wartości na giełdach. Tymczasem w pogodzie same słoneczne niespodzianki. Już koniec listopada, a na dworze – prześwity wiosenne, przełom marca i kwietnia. Aż się oczom nie chce wierzyć.

Chodzę co drugi dzień z kijkami sportowymi nad potokiem Biełucha, gdzie spotykam się z ludźmi o, jednym kiju z pobliskiego domu spokojnej starości. Przechodząc obok nich, czuję się jako dziwnie zażenowany swą – tymczasowo – lepszą sytuacją...

Anatomia snu

Fosforyzująca grotka w ciemnościach ciała, jakby rozrywała ją od środka fajerwerki światła albo, ciepła aura bijąca z twarzy przyjaciół, którzy objawili mi się w tym śnie...

Sen jak powrót do łona matki, gdzie lewituję błogo, albo zapowiedź powrotu do łona Boga (Natury?), który kiedyś nastąpi...

W środku snu bezpieczeństwo i ufność, choć czuję, że to nie rozświetlona jama, a cały Kosmos...

Tyle się tu dzieje!

Sledzę z zapartym oddechem zmieniającą się akcją za akcją, niekiedy nie nadążam za nią, ale przeżywam, jak się zakończy...

Na szczęście kiedy sen przybiera zły obrót – budzę się z ulgą, że to nieprawda...

Jeszcze o śnie

Czy nie nachodzą Cię, drogi Czytelniku, na początku grudnia takie oto myśli: „Jest zima i ciągnie mnie do głębokiego snu jak niedźwiedzia, jak umarłych. Och, jak dobrze byłoby zasnąć! Głęboko ukryć się w ziemi i w samotności, w jakiejś surowej, kosmatej i stęchłej samotni, jedynie mrucząc i w odurzeniu wspominając malinowy chruśniak, poruszenia życia i światło słoneczne – zasnąć w tej głębokiej, obojętnej i duszno-zatęchłej samotności, jaką jest los, w tej głuchej samotni, jaką jest życie. Spać snem coraz bardziej upartym, nieprzeniknionym, jak umarli. Spać i nie widzieć. Spać i wybaczyć”.

Mnie takie myśli, szkoda, że nie sformułowane przez mnie, lecz przez Sandora Maraiego (tłum. Feliksa Netza) nachodzą w momencie jesienno-zimowego przesilenia i zniechęcenia, gdy jeszcze walają się w kałużach resztki sporniewieranego przez deszcze i wiatry lata, a z nieba nie nadchodzi światu z odsieczą białą śnieg...

Piękny i przejmujący film „Pina” Wima Wendersa każe wierzyć w sens robienia dobrej sztuki. Podziwiam też ogromną wiedzę i kunszt pisarski Mario Vargasa Llosy („Marzenie Celta”). Po przeczytaniu jego najnowszej książki odchodzi ochota do zabierania się za

prozę. Jestem wobec niego amatorem. Co prawda widzę przy czytaniu zły wpływ na jego ostatnią książkę pośpiesznego stylu komputerowego (to osobny temat na dłuższe rozwinięcie), ale mimo wszystko jest orłem naprzeciw naszych pisarskich wróbelków. Jesteśmy po polsku zaściankowi, nasi przodkowie nie pływali po morzach i oceanach, jak Portugalczycy, Hiszpanie, Holendrzy, którzy widzieli szerzej i więcej. Wychowywani dla świata – marynarze, kolonizatorzy, zdobywcy nowych wysp, krain, przeszli na własnej skórze przyśpieszoną lekcję geografii i nic na to nie poradzimy. Pocięszmy się za to, że nie mieliśmy także możliwości odkrycia w sobie pychy, okrucieństwa konkwistadorów, niemniej nasza zasiedziałość pachnie zaściankiem.

Człowiek nie jest po to, żeby rozumiał życie, tylko żeby je przeżywał i przeżył życie – pisze Imre Kertész („Dziennik galernika”).

Stąd moja nieufność do intelektualistów (był nim też Imre Kertész), którzy nie tyle żyją, co rozmyślają o życiu, oddzieleni od niego matową szybą intelektu. Wolę myślących wrznięciwców czy wrznięciwców, którzy najpierw przeżywają, a dopiero potem przeżywają i starają się to swoje przeżycie zobaczyć w skali uniwersalnej.

Czas ma czas / Przetrzył przeczeka / Wszystko i wszystkich / Przesięje przefiltruje / Przejedzie się czołgiem / Wyrówna zwalcuje

Niemodny noblista

Z listu Leona Neugera do mnie ze Sztokholmu:

„Oglądałem Waszą rozmowę o Tomaszem (chodzi o Internetowy Magazyn Kulturalny poświęcony Noblistom 2011 – przyp. J.B.): niezwykle udana. Dziękuję Ci bardzo, bardzo serdecznie. No i Adamowi Ziemiannowi (dawno go nie widziałem, pozdrów serdecznie). Nie dało się oglądać wszystkiego, bo przy Leśmianie film się urywa. Ale pięknie mówiłeś, ciekawie i mądrze. Notabene ten pierwszy tomik Tomasa w Miniaturze zrobiła śp. Marysia Ziemiannowa, by tak rzec, ręcznie. Ja za niego zapłaciłem z własnej kieszeni. Ówczesny przelicznik koron na złotówki był taki, że kosztowało mnie to w przeliczeniu na dzisiaj jakieś 500 złotych, czyli bardzo mało. A potem łożenie po księgarniach, żeby to jakoś sprzedać. Nasze zdjęcia – Boże, jacy my byliśmy piękni!

Małżeństwo Moniki i Tomasa jest, jakie było. To rzadki przykład bezprzykładnej miłości. W maju wyjadą w Krakowie jego »Wiersze zebrane« i proza wspomnieniowa (nowe tłumaczenie »Muzeum motyli« pod innym tytułem, bo Oficyna Literacka opublikowała to przed Szwedami, a on zmienił tytuł na: »Wspomnienia mniewidzą«).

Współtłumaczką i redaktorką książki będzie Magdalena Wasilewska-Chmura. Wyda to a5 Krynickich. Planujemy wizytę z tej okazji w Warszawie i Krakowie, ale udział Moniki i Tomasa zależeć będzie od ich stanu zdrowia i ducha (na razie jest wszystko w porządku”).

cdn.